

Dolar w Warszawie

5,185

Wielki Koncert popularny

Jak gospodarują bolszewicy?

Stosunki z zagranicą.

CZY JAPONIA WYCOFA WOJSKA?

LONDYN, 21 czerwca. (Pat.) Do „Timesa” donoszą z Tokio: Nowy premier japoński Kato zamierza stanowisko pojednawcze w sprawie japońsko-rosyjskich rokowań prowadzonych w Pekinie. Oczekiwane jest wycofanie wojsk japońskich z północnego Sachalinu.

Japoński delegat powrócił do Pekinu z pełnomocnictwami do zawarcia umowy na następujących podstawach: zniesienie wszystkich dawnych umów z wyjątkiem umów zawartych w Portsmouth, rewizja konwencji w sprawie rybołówstwa, zawarcie umowy handlowej, nadanie japońskiemu na Sachalinie i wschodniej Syberii koncesji uregulowanie zatargu, który miał miejsce w Nowo-Mikolajewsku.

O BESSARABIE.

BUKARESZA, 21 czerwca. (Pat.) Odpowiadając na interpelację deputowanego Lupu w parlamencie w sprawie polityki rumuńskiej w stosunku do sowieckich Bratianu i Ducca zaznaczyli, że Rumunia przed innymi mocarstwami manifestowała próby podjęcia normalnych stosunków z Rosją sowiecką, przyczem to podjęcie normalnych stosunków było uzależnione od uznania przez Rosję nieaprecjalnie praw Rumunii do Bessarabii. Prezes rad ministrów oraz minister spraw zagranicznych

podkreślili raz jeszcze wybitnie pokojowy charakter polityki rumuńskiej.

DANIA UZNAŁA SOWIETY.

KOPENHAGA, 21 czerwca. (Pat.) Ministerstwo spraw zagranicznych komunikuje, że rząd duński w dniu 18 b. m. uznał de iure rząd sowieckich, wyrażając jednocześnie pogląd, że uznanie to wymaga w swej konsekwencji ustalenia stosunków dyplomatycznych i konsularnych między Danią i Rosją. Oba rządy zgadzają się na to, że prowizoryczny układ z kwietnia 1923 ma służyć jako podstawa do konwencji handlowej i nawigacyjnej pomiędzy wspomnianymi państwami, aż do chwili kiedy definitywny układ będzie zawarty z zastosowaniem jednak pewnych modyfikacji, według których między innymi: Dania ma korzystać z tych samych praw i przywilejów jakie sowieci przyznali Szwecji i Norwegii, oraz innym krajom, które uznają ewentualnie de iure rząd sowiecki.

ROSJA WYPRZEDA POLSKĘ.

Instytut politechniczny w Moskwie urządza w roku bieżącym pierwszą wystawę radiotelegraficzną w SSSR. Rozpoczęto fabrykację aparatów odbiorczych. Czechosłowackie ministerstwo poczt i telegrafów rozpoczęło w tych dniach rokowania z sowieckimi o bezpośrednie nawiązanie stosunków radiotelegraficznych.

Smiech przez ły.

POHULALI.

W Londynie bawi dotąd delegacja sowiecka, która pragnie wejść z rządem angielskim w bliższe stosunki celem uzyskania kredytów.

Prezydent ministrów Mac Donal przed kilku dniami po raz drugi przyjął delegację na uroczystym przyjęciu i wydał dla niej wspólny obiad, podczas którego przyszło do poważnego towarzyskiego skandalu.

Delegaci bolszewicy upili się do nieprzytomności, zaniechali perskie dywany, a jeden z reprezentantów sowieckich jał częstować służbę papierosami, żalując lokaliów, iż u siebie w kraju pała zamiast tytoniu angielskie świnstwo.

Kto zaczął być ci delegaci, którzy tak świetnie reprezentowali Sowietów w Londynie?

Pisarz rosyjski Arkadiusz Awerchenko zaznacza nas z przeszłości tych meżów stanu:

„Na wiosnę roku 1919 bawilem w Sewastopolu i byłem codziennym gościem tamtejszego teatru. Wpadł mi wtedy w oko woźny teatralny nazwiskiem Sereczka; nałogowy piak i postać komiczna, z której naigrywali się zarówno jego koledzy jak i aktorzy.

Następnego dnia po wkroczeniu do Sewastopola bolszewików, zawiadził Sereczka o dyrektora teatru Murskiego i przemówił w te mniej więcej słowa:

— Towarzyszu Murski, jestem twoim przelozonym i przychodzę ci oznajmić, iż robimy teatr proletariacki.

Tegoż wieczora zawiadził Sereczka w łoż w stanie zupełnie pijanym. Naraz na scenie zawiadła się flaszka wódki i aktor

przywitał z niej, jak wymagała rola.

Widoku tego nie mógł znieść Sereczka, nie zważając więc na przedstawienie będące w toku, wa wódka, przyszedł mi do łoża.

— Towarzyszu, jeśli to prawdziwa wódka, przyszedł mi do łoża kliszeszek.

W sąsiedniej łoż znajdował się nowomianowany komendant miasta towarzyszy Chrapów, i czując nietakt odezwania się Sereczki, uciął go temi słowy:

— Uciśz się towarzyszu, bydlę pijane, a wy, towarzysze aktorzy, grajcie dalej!

Chrapów był również pijany i ledwie trzymał się na nogach.

Obaj ci sewastopolscy dygnitarze są obecnie delegatami sowieckimi w Londynie.

„ROUGE ET NOIR”.

Z racji licznych konferencji i delegacji jakie planuje w najbliższym czasie rząd sowiecki, dyplomaci jego dostaną oficjalne mundur. Składać się one będą z czarnego fraka, którego brzeżi naszyte, będą czerwona taśma, z czarnej kamizelki i czarnych spodni z czerwonym galonem. Głowe ubierać będzie kapelusz w kształcie podłużnym ozdobionym czerwonym pióronuszem.

PRZESZŁO MILJON DZIECI BEZDOMNYCH.

Według depesz otrzymanych z Moskwy, tamtejszy komitet centralny opieki nad dziećmi naliczył w ciągu maja r. b. 1.680.000 dzieci bezdomnych.

Z tej liczby rząd bolszewicki umieścił w przytulniach 490.000 dzieci, resztę zaś pozostawiono, z powodu braku funduszy na łasce losu.

W sprawie powrotu polaków z Rosji.

Od polskiego komitetu pomocy ofiarom głodu w Rosji otrzymujemy następujące informacje w sprawie obecnego stanu repatriacji polaków z Rosji.

Rejestracja repatriantów i opłatów urzędowo została zakończona na całym terytorium Rosji sowieckiej z dn. 1 października r. ub. Osoby, niezarejestrowane we właściwym czasie winny obecnie w celu przyjazdu do Polski uzyskać sowiecki paszport zagraniczny i wizę polską, co wymaga pewnych opłat, oraz drogie odbyć na własny koszt. Wyjazd pod tym względem stanowi Daleki Wschód (okrag Cztyw) i Kaukaz, gdzie rejestracja trwa jeszcze będzie przez czas krótki, przyszedłszy nare miesiecy. Poza tem odbędzie się jeszcze powtórnie wymiana personalna.

Blizszych szczegolow udziela ministerium spraw zagranicznych, departament konsularny, w Warszawie, ul. Fredry nr. 3. Za pośrednictwem ministerium rowniez mozna przesyłac do Rosji pieniadze (do wysokosci tyslaca zlp.) i listy; te ostatnie przyjmie rowniez poczta za opłata zagraniczna.

Udzielania wszelkich informacji w sprawie powrotu do kraju, robienia wywiadów o osobach zaginionych, jako tez posredniczenia w przesyłaniu pieniedzy do Rosji, zwlaszcza od osob, zamieszkalych na prowincji (oprócz sumy, przeznaczanej do przesłania najlepiej w dolarach lub sowieckich czterofach, zalaczyc 3 proc. od sumy tej na koszty przesyłki oraz dwa zlp. opłaty stemplowej, za list dodatkowo dwa zlp.) — podaj sie łaskawie w porozumieniu z komitetem polski czerwony krzyż, zarząd główny, sekcja informacyjna, w Warszawie, ul. Smolna nr. 6, dokad tez zwracac sie nalezy.

Wszystkie pisma prowincjonalne uprasza sie o łaskawe powtórzenie niniejszej informacji.

O konwencji konsularnej z sowiekami.

Posel Darowski juz od dluzszego czasu rokuje w Moskwie z przedstawicielami rządu sowieckiego o zawarcie konwencji konsularnej. Jak słyszeliśmy, sprawa ta znajduje się na dobrej drodze. Sfinalizowanie tej umowy utrudnia jedynie następująca bagatelka, której nie zdołano usunąć. Sowieci obstaja przytem, aby masi konsulowie, w myśl 213 artykułu konstytucji sowieckiej, nie korzystali z nietykalności, przysługującej placówkom dyplomatycznym. Z tego, jak sowieci traktują pełnoprawne pod względem nietykalności placówki dyplomatyczne, łatwo sobie wyobrazić, na co naraziłaby Polska swych urzadzonych konsularnych, gdyby zgodzila się na te wielce oryginalne postanowienie konstytucji sowieckiej!

Wtedy każdy krok konsula łatwo będzie podciągać pod rubrykę... szpiegostwa, a wszelka próba ze strony naszych urzadzonych konsularnych zorientowania się np. w sytuacji rosyjskiego rynku handlowego mogłaby być i napewno byłaby zaliczona do kategorii szpiegostwa handlowego.

Takie interpretowanie postanowień „konstytucji” byłoby o tyle ułatwione, że w Rosji obowiązuje państwowy monopol w dziedzinie handlu, to też niestety każdy krok urzadzonych konsularnych, zmierzających do uzyskania pewnych informacji handlowych, zakwalifikował, jako szpiegostwo! A dalszy ciąg byłby łatwy do przewidzenia.

Dlatego też na czele zastępczych konsulatów naszych w Mińsku i Charkowie stoja sekretarze poselstwa w Moskwie, którzy korzystają z nietykalności, zawarowanej dla dyplomatów, a uruchomienie normalnych konsulatów generalnych w Mińsku, Charkowie i innych miastach Republiki sowieckiej nastąpi dopiero z chwili, gdy sowieci uznają i zagwarantują bezpieczeństwo naszym placówkom!

Hydroplanem do Budapesztu.

Lokomotywa pedzi po szynach a hydroplan pedzi tron w tron za szlakiem wodnym.

Srebrzysta wstega wody tam w dole pozwala hydroplanowi na ladowanie w kazdej chwili, gdyby sie ono okazalo koniecznym.

Hydroplan to udoskonalony typ aeroplanu.

To tez z niezwykla ciekawoscia obserwowalem ewolucje tego nowego statku.

Zabawna jest chwila, gdy statek oddziela sie od wody i wzno- si sie w gore. Jest to zupełnie inne uczucie, niz wznoszenie sie aeroplanu ze stalego ladu. Te dwa niepewne żywioły: woda i powietrze dziwnie sie splataja i daja zupełnie nowe sensacje. Lekko i zwinnie „srubuje” sie statek w gore i po chwili oddaiaem sie w cale bejni rozkoszy szybkiego pedu. Pedzimy z szybkością trzech kilometrow na minucie i swiat przedstawia sie nam zupełnie inaczej niz z najszybciej pedzacego auta czy pociagu. Tam nie mozemy nigdy podziwiac calosci krajobrazu.

Tu zaś patrzmy ze spokojem i skupieniem w swiat, który plynie pod nami z boków i w gorze. Nie czujemy zadnego ruchu, a jednak posuwamy sie co sekunda o piecdziesiat metrow. Nasz statek to „Junkier”, o metalowym korpusie, który nie moze sie zapalic i moze sie obejsc przez dluzszy czas bez hangaru.

Pomimo, ze maszynna nasza jest ciezsza niz drewniana, wystarcza jej sila 185 koni, gdy o wiele lżejsze posiada motory o sile 300 H P.

Wnetrze w zupełności przypomina urządzenie auta. Skórzane kanapy i krzesła do rozsuwania, ruchome stoliki i puszysty dywan. Pomimo, że obydwa okna są otwarte, nie czujemy żadnego przeciągu.

Pilot odpowiadał mi z uśmiechem, że każda nowa pasażerka dopły- tuje się wstępnie telefonicznie, jak się ma ubrać. Nic w tem niema śmiesznego. Z kostiumów aeroplanowych znamy tylko kostium pilotów. Jakże się domyśleć, jak ma wyglądać kostium pasażerski?

Ale okazało się, że możnaby przedsięwziąć te podróże nawet w sukni bałwey.

Tam gdzie Dunaj, koło Grau, czyni zakręt czyli tworzy kolano, wznosimy się na najwyższą wysokość 1.300 metrów. Podkreśl- am, że jest to najwyższa wysokość tylko dla pasażerskich aeroplanów. Inne idą oczywiście wyżej.

Ale oto najważniejszy moment — przelot gór!

Dlatego też nie mogliśmy zoba-

czyć Budapesztu, gdyż zasłania- ty go nam szczyty górskie.

Ladowanie sprawia nam niezmierną przyjemność, tembar- dziej, że jest ono „gładsze” niż wznoszenie się w górę.

Jednym sussem przerzucamy się przez miasto i „siadam” na mo- drej fali Dunaju. Uderzenie jest trochę twarde, ale w jednej chwili zamieniamy się w motorowiec i suniemy podem pod miastem, a potem do przystani przed hote- lem Gellerta.

Jak to Budapeszt umiał wyz- skać rzekę, nad którą leży. Wszy- stko nosi tu nazwę Dunaju: Klu- bny, hotele, kabarety, łazienki, wszystko żyje rzeką i dla rzeki. A wiedeńcy? Czy który z nas znał kiedy Dunaj? Pamiętam że jako dziecko, bardzo często zastanawiałam się nad tem, jak to w rzeczywistości może wyglą- dzać rzeka, nad którą zbudowano stolice?

Dziś rzecz się ma już inaczej. Na brzegu Dunaju urządzone są stały łazienki, place sportowe, parki i plaże, by stekniemy za o- drobina czystego powietrza mie- szczuch mogli choć na chwile o- detchnąć pełną pierś.

Dziwnem jest, że powrót z Bu- dapesztu trwa dłużej niż lat w tamta stronę.

Ale chodzi tu o nagłe wznie- sienie się, by uniknąć gór i móc odrazu szymbować w prostej linii.

A teraz skręcamy wraz z Du- najem i pedzimy wraz z nim aż do Vizegradu (Wyszograd).

Przy Gran zaczynamy trze- mac się ściśle biegu rzeki i sre- brna jej wstega wije się już do końca podróży pod naszym po- wietrznym ramieniem.

Wstępujemy na chwilę do Preszburga i lotem ptaka okra- żamy i fotografujemy wszystko co jest godne widzenia. Jestem jedyna pasażerka na statku, co może służyć za dowód, jak mało ludzie się jeszcze przyzwyczaili do tego środka lokomocji.

— Na co nam kolei żelazna? — wniat ongi cesarz Ferdynand — kiedy omnibusy pocztowe są luź- no obsadzone.

Jak długo potrwa, zanim aerop- lan stanie się popularnym, środ- kiem lokomocji?

Najpiękniejsza chwila podróży jest ladowanie w Wiedniu.

Z zachwytem patrzmy na szczyty i wieże naszego rodzin- nego miasta.

Pedzimy nad zielonymi łakami Prateru, nad szerokimi ulicami i placami, ponad mostem, ponad rotunda i... nareszcie lądujemy.

Czas już najwyższy, bo wszys- cy zaznaliśmy się z rozkoszami takiego lotu i z jego pożytkiem.

Alicja Szalek.

Niemiec stwierdza polskość Warmii i Mazurów.

Rektor Funk z Olsztyna, który jest zarazem członkiem zarządu „Heimatdienst”, wydał w tym roku broszurę o n. n. „Heimatunde des Regierungsbezirks Allenstein” dla użytku szkół w rejonie olsztyńskim, w której tak pisze o polskości mieszkańców Warmii i mazurów:

„Mieszkańcy regencji w mia- stach mówią po niemiecku. Lud- ność wsi mówi przeważnie po mazursku i po polsku. Dawniej cały ten okrug był niemiecki (?); dopiero po wojnie Zakonu z po- lakami pozostali tylko ci ostatni w opustoszałym kraju. Język nie- miecki czyni jednak ciągle postę- py, więc można się spodziewać, że język polski będzie używany

w przyszłości na pograniczu tyl- ko jako język pomocniczy”.

W malborskim powiecie, stwier- dza Funk w tej samej broszurze: „Mieszkańcy po wsiach mówią przeważnie po mazursku”.

W powiecie szczecińskim: „Mieszkańcy są po większej czę- ści mazurami, którzy mówią gło- wnie po mazursku”.

W ianborskim powiecie: „Na prowincji panuje język mazurski”.

W Ełku: „Na wsi język mazur- ski jest przeważającym”.

P. Funk stwierdza więc, że w armii i w mazurów są pola- kami. Stwierdza to jako członek zarządu „Heimatdienst”, który w czasie głosowania dowodził zu- pełnie co innego.

Pod butem żołdaka.

W Paryżu odbyły się mityngi protestacyjne ligi praw człowieka oraz partii socjalistycznej przeciw nieczemu wyrokowi wydanemu przez sąd hiszpański w sprawie malarza-karykaturzysty, Achera.

Sąd, inspirowany przez dykta- tora Primo de Riveire, wydał wy- rok śmierci na artystę za wysta- wienie karykatury, obrazującej

działalność sądów hiszpańskich.

Oburzenie we Francji i w An- glii na wymiar „sprawiedli wości” hiszpańskiej jest wielkie; sprawa Achera stała się nader głośna i dziś już krwawy dyktator Hispa- nii nie będzie mógł pomyśleć zbro- dni sądowej w tajemnicy przed światem.

Niemcy znieśli cło na myśl.

BERLIN, 20 czerwca (Tel. wł.). Gabinet Rzeszy postanowił za- proponować prezydentowi zniesienie opłaty za wyjazd za- granicę, wynoszącej 500 złotych marek od osoby.

Prezydent Rzeszy wyraził zgodę na ten projekt. W tych dniach należy się spodziewać odpowiedniego rozpo- rządzenia.

BERLIN, 20 czerwca (Tel. wł.). Ukazało się za- powiedziane rozporządzenie, mocą którego z dniem 18 b. m. zostały zniesione opłaty za paszporty za- graniczne, które wynosiły 500 marek złotych.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

21

Sobota

Dziś: Alojzego W.
Jutro: Paulina P. W.
—
Wschód s. o g. 5.15
Zachód s. o g. 7.59
Wschód ks. 10.57 w
Zachód ks. 8.51 r.
Dług. dnia 16 g. 44 m.
Przyb. dnia 9 g. 00 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza (zbiorowa wystawa malarstwa, grafiki i rzeźbiarstwa). Otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:

„Śpiewak własnej niedoli”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.**„Casino”:**

„Szarlatan”.

„Luna”:

„U progu gilotyny”.

„Odeon”

„Buffalo-Bill”. III i IV serie.

„Grand-Kino”

„Niewolnik lekkomyślniej kobiety”.

Kino wspólnie pracown. państwowych:

„Panna Carmen Nieanioł”.

„Chaplin szuka żony”.

„Nowości”:

„Ognista akrobatka”.

HUMOR.

Ćwiczenie szkolne.

— Nasza rodzina składa się z trzech osób: oca, matki i mnie. Ja jestem najmłodszy.

Też wychowanie.

— Jak ci się podoba nowy nauczyciel?
— Wcale mi się nie podoba. Zaraz na pierwszej lekcji położył mnie przez kolano.

— Pewnie zasłużyłeś na to. Przecież ma być twoim wychowawcą.

— Wiem o tem. Ale od kiedy wychowanie zaczyna się od tyłu, tatulus?

Także opinia.

— Mówię panu, że to nie może być przyzwoita kobieta. Widziałam jej bilety wizytowy. Było na nim wyraźnie napisane, że zastąpi ją w domu można tylko w środę. Gdzie, na miłość boską, spędza ona resztę czasu?

Upadek.

— Mówię ci, że ta cała rodzina wemna diabli. Jeden syn jest już w szpitalu dla obłąkanych, drugi jest artysta, a trzeci żeni się z miłości...

Sprawiedliwa дума.

— Coś taki dumny?
— Odsiedzialem właśnie grzywnę dwudziestu złotych! Pierwsze pieniądze, które zarobiłem...

Naturalnie.

— Ależ Marysiu trzeba mocno uderzać w dywan. Tak, jak ty to robisz, to niema zupełnie celu.
— Ależ proszę pani, jeżeli mocno uderzę, będzie się przecież kurzyć.

Racja.

— Zazdrościsz panu, mieszka pan na takiej spokojnej ulicy!
— Niestety już nie.
— Czy się pan przeprowadził?
— O, nie. Urodziły mi się bliźnięta.

Dlatego.

— Skąd masz tyle zmarszczek?
— Ze zmartwienia.
— A czemu się tak martwisz?
— Z powodu zmarszczek!

Pustki w hotelach łódzkich.

Kryzys, jaki obecnie przeżywa Łódź odbiła się dotkliwie i na przemyśle hotelowym w Łodzi. Do niedawna hotele były źródłem wspaniałych dochodów i zysków dla właścicieli i portierów. Pokoju bez znacznej łapówki nie można było otrzymać, a właściciele żałowali sobie płacić bająskie sumy, wiedząc o tem, że kupiec przyjeżdżający do Łodzi w interesach manufakturowych nie przewyższył się z niemiędzy i zapłacił wszystko, czego się odeń zażąda.

Dzisiaj czas się zmienił. Napływ przyjezdnych jest minimalny i hotele puste. W Grand Hotelu dwa piętra są nieczynne, a służba zwolniona. W Savoyu aż trzy piętra stoja puścizusienkie, a służba również zwolniona. Nawet w małych hotelach, jak Mantuffel, Europejski, Polski i inne co najmniej 50 procent pokoi świeci pustkami, a służba znacznie jest zredukowana.

Właściciele hoteli znajdują się w takiej sytuacji, że niektórzy z nich nie są w stanie płacić regularnie podatków komunalnych i podatku obrotowego. Ponieważ zaś wielu z nich ma do zapła-

nia bardzo poważne sumy z tytułu pierwszej raty podatku majątkowego, sytuacja jeszcze się zaostrza.

Dochodzi do tego, że w niektórych hotelach dopuszczane już są targi o cenę pokoiu i cennik stałe się nieobowiązujący z korzyścią dla lokatora. Mimo to wielu przyjezdnych kupców nie jest w stanie zapłacić rachunków i wielu wchodzi bez wyrównania rachunku, zostawiając na zastaw walizki, płaszcze i inne drobniactwa, szczególnie w hotelach mniejszych.

Jeden z właścicieli hoteli oświadczył, że portier, zdając dzienną kasę, codziennie niemal zamiast gotówki przynosi do kantoru kilka walizek, płaszczy i kapeluszy (gość przeznacza je na drogę) i oznajmia, że goście, do których należała ta rzecz, przysłała za kilka dni i uregulują rachunek.

Jednym słowem, przysłała kreska na Matyska. Hotelarze dość nagrabili przejeżdżających, że obecne chude czasy nie im nie zaszkodzi.

Sprawa podatku od elektryczności.

Sprawa nieprawie przez elektryczności pobieranego podatku od elektryczności była na porządku dziennym ostatniego posiedzenia rady miejskiej, została jednak skreślona na skutek starań magistratu, który w osobie wiceprezydenta Groszkowskiego ciągle jeszcze przyspłaszcza, że uda się przejść nad nią do porządku dziennego i nie zwracać poszkodowanym niesłusznie zapłaconych kwot.

Niewiadomo jak długo w ten sposób będzie można politykować. Wprawdzie dla tej sprawy w radzie miejskiej jest specjalnie korzystna koniunktura, gdyż nawet ze strony równoważniejszej opozycji nie podniesie się żaden głos ze względów ubocznych, a wnioskodawcy w tej sprawie są w mikroskopiowej mniejszości, tak, że decydującego wpływu na sprawę nie mają, zdaje się jednak, że zabawa w greka, uprawiana dotychczas z powodzeniem przez wiceprezydenta Groszkowskiego musi się rychło skończyć i ludność musi otrzymać nieprawie wydaty tej z kieszeni setki miliardów. Jak się bowiem dowiadujemy w sprawie tej interweniować mają związki przemysłowe, które ponadto w oburzeniu tym fakcie powiadomiły władze centralne.

Sprawa tego podatku była również rozpatrywana na specjalnej konferencji w ministerstwie przemysłu i handlu w obecności dyrektora elektrowni łódzkiej. W rezultacie ministerstwo to na razie po-

dobno niema zamiaru ingerować, wychodząc z założenia, że jest to sprawa między magistratem i ludnością, gdyż elektrownia, wpłacając podatek do kasy miejskiej jest w zupełnym porządku. Na stanowisko ministerstwa wpłynęło podobno sprawozdanie dyrektora elektrowni, która z pewnych względów stara się, by chwilowo magistratowi nie przysparzać kłopotów i zachować sobie jego przychylność. Elektrownia ograniczyła się jedynie do zaniechania dalszego pobierania tego podatku.

Ludność miasta nie może jednak spokojnie patrzeć na dziwne i oburzające postępowanie magistratu. Jeżeli magistrat ma zamiar uczciwie załatwić tą sprawę i jeżeli nieprawie pobieranie podatku wpływało tylko z pomyłki i kancylaryjnej i dającego się usprawiedliwić przeoczenia, magistrat winien był natychmiast zająć jasne stanowisko i oświadczyć gotowość naprawienia błędu. Jeżeli zaś tego nie czyni, wzbudza różne domysły, a między innymi i ten, bardzo zresztą rozpowszechniony, że nie było tutaj ani pomyłki, ani przeoczenia, ale pełna świadomość i nadzieja, że sprawa się przemknie niepostrzeżona.

Domagać się musimy wobec tego natychmiastowego wyjaśnienia i obowiązującego oświadczenia magistratu.

Dalsza zabawa w greka podrywa zaufanie ludności do magistratu i jego praworządności. O tem winien wiedzieć p. wiceprezydent Groszkowski.

Sprawy robotnicze.

FIRMA W OBRONIE ROBOTNIKA PRZECIWKO DELEGATOWI.

W fabryce Samuela Neumana, jeden z robotników pracował na dwie zmiany.

Sprzeciwił się temu delegat robotniczy, który uważał, że robotnik nie powinien pracować ponad 8 godzin, a poza tem wobec panującego bezrobocia, powinien zarządzać fabryki prace nadetatowa dać innym robotnikom.

Z tego też powodu delegat uniemożliwił robotnikowi temu prace w drugiej zmianie.

Gdy administracja fabryki dowiedziała się o tem, wydalila delegata z fabryki, na co ogół robotników, na znak protestu przystąpił do strajku.

Na konferencji inspektor pracy, w myśl obowiązujących przepisów orzekł, iż robotnikowi nie wolno przekraczać ustawowej ilości godzin pracy.

Firma jednakże nie zgodziła się na przewzięcie z powrotem delegata, wobec czego robotnicy skierowali sprawę do sądu.

JESZCZE ZATARGI.

(i) Właściciel tkalni mechanicznej D. Rund, zamknął fabrykę jeszcze przed świętami wielkanocnymi i do dnia dzisiejszego nie wypłacił robotnikom za urlop, dając im jedynie po trzy metry towaru tytułem jednorazowej zapomogi. Robotnicy wystawili żądania wypłacenia im dwutygodniowego odszkodowania, lub przewzięcia ich do pracy, na co właściciel fabryki nie zgodził się, wobec czego robotnicy wnieśli zażalenie do ministerstwa pracy.

BUHLE RUSZY.

Już od dłuższego czasu trwał w fabryce Buhlego zatarg o należność za urlop. W dn. wczorajszym, o godz. 5 po poł. w lokalu związku P. P. S. odbyło się zebranie wszystkich strajkujących w tej fabryce robotników. Po obszernej dyskusji przewzięto warunki przedsiębiorstwa, które zafiarowało wypłatę 50 proc. należności urlopowej natychmiast w towarach, dalszych 25 proc. gotówką po uruchomieniu fabryki, a resztę 25 proc. po zakończeniu urlopu.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

SPRAWA HONOROWA.

Okres haussy na rynku włókienniczym, w którym składy „manufakturalne” wyrastały jak grzyby po deszczu, stworzył w Łodzi całą armię młodych ludzi, popularnie zwanych „chłopcami od interesu i ekspedycji”.

Całkowita cywilizacja tej nowej warstwy społecznej polega na modnym ubranlu, tańczeniu na sali mistrza Henrykowskiego oraz chodzeniu na „górkę” do „Roszka” i Ulrichsa.

Niedoścignionymi wzorami zaś panów „chłopców”, są tancerze z sali „Malinowej”, których wyższy styl życia włącznie z polickowaniem i urządzaniem burd — usiłują uchwycić i zasymilować.

Poniższa scena — przyczynek do charakterystyki tych osobników — rozegrała się właśnie na jednej z sal bilardowych przy ulicy Piotrkowskiej.

— Może pokreślimy? — zwrócił się jeden z „kibiców” do stojącego obok znajomego.

— Dlaczego nie. Można!

— Dobrze, ale wyjmij pan pieniądze, bo ja mam same „grube”.

Rozpoczęła się gra, której wynikiem była przegrana projektodawcy (domniemanego właściciela „grubych”) w wysokości 35 milionów marek. Przy wyplatce jednak okazało się, że pechowy gracz nie był „grubym”, ale nawet „drobnym” nie posiada.

Wynikła więc polemika słowna, podczas której słowa: „dobry, ładny, złośliwy” należały do kategorii najniebezpieczniejszych.

Wszedł się tumult, w trakcie którego poszkodowanemu na sumę 35 milionów młodzieńcowi, wyciągnięto portfel z pieniędzmi z kieszeni.

Przypadłym na gorącym uczynku złodziejem, okazał się Hirszt Weinfeld, którego sędzia pokoju skazał na 1 miesiąc więzienia, zawieszając wykonanie kary na przeciąg dwóch lat.

Seg.

Właściciel dóbr z kieleckiego przyjechał do Łodzi szukać dóbr w obcych kieszeniach

Znajomość zawarł w cukierni przy bilardzie.

— Kolasieński jestem.

— Bielecki, bardzo mi przyjemnie.

Kolasieński zwierzył się Bieleckiemu, że pracuje w jednym z ban-

ków łódzkich, a Bielecki oświadczył, że przyjechał do Łodzi na przewiezienie się i że stałe mieszka w swoim majątku w Kieleckim.

Po krótkiej znajomości zawarli ścisłą przyjaźń, a że Kolasieński był szczęśliwym posiadaczem mieszkania, Bielecki sprowadził się do niego i razem już wesoło zabawiali się w Łodzi.

Poszli naturalnie do kina i wybrali jedno z najsensownych. Przewieźli tam w różowych humorach, dowcipkowali głośno, komentowali dzieła i napisy, stwarzając gratisową dodatkową rozrywkę dla nielicznej publiczności.

W pewnym momencie Bielecki przeprosił swego towarzysza i wyszedł rzekomo do bufetu na wodę sodową.

Gdy dłuższy czas nie wracał zaniepokojony towarzysz wyszedł za nim, a nie zastawszy go w bufecie, prosto udał się do mieszkania, gdzie spodziewał się znaleźć swego przyjaciela, o którego był niespokojny, przewidyując, że skutki poprzednich libacji mógł wywołać u niego jakieś niepożądane objawy.

Nie dojechał jednak tramwajem do domu, bowiem w drodze spotrządził, że w tajemniczym sposób zniknął mu portfel z gotówką. Domyślając się smutnej prawdy, udał się do najbliższego komisariatu i opowiedział dzieje krótkiej znajomości i przyjaźni.

Podejrzenia okazały się słuszne, gdyż Bielecki nie zjawiał się już więcej w mieszkaniu Kolasieńskiego.

Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze tam gdzieś w ciasnej Łodzi, gdzie nigdzie dość nie można, nie zawadzała o Piotrkowską. Na Piotrkowskiej też w jakiś czas Kolasieński spotkał swego znajomego i zamiast czule go przewitać, polecił go opiece posterunkowego.

W komisariacie okazało się, że przyjaciel nie jest ani Bieleckim, ani właścicielem dóbr z Kieleckiego, ale Kaczmarek i złodziejem z Krakowa. Okazało się dalei, że Kaczmarek snuł plany na pensję Kolasieńskiego i w kinie mu ją ściągnął.

Sąd pokoju skazał Kaczmarka na 4 miesiące aresztu.

P. Eisenbaum nie lubi płacić.

Pożyczać lubi bardzo nawet na 15 proc.

Dom przy ulicy Andrzeja 38, w którym mieści się sklep spożywczy niejakiego Eisenbauma, jest od kil. dni widownią stałych zgiewisk, awantur i krzyków. Hasył tu wywołują wierzyciele p. Eisenbauma, którzy nie mogą doczekać się na uregulowanie swych pretensji. Poszkodowa-

nych jest kilkunastu kupców. P. Eisenbaum przepisał ostatnio swój sklep na obce nazwisko i dłużnikom swoim proponuje prolongatę, ale bez procentów. Ponieważ kilku dłużników Eisenbauma mieszka w tym samym domu, niekto niema końca

Ostatnie ciągnięcie „Milionówki”.

Dziś w godz. popołudniow. w urzędzie pożyczek państwowych odbędzie się ostatnie ciągnięcie wygranych 6 proc. pożyczki premijowej (markowej). Wylosowane będą jednocześnie wszystkie wygrane, jakie w myśl ustawy paś-

winyw w ciągu roku bieżącego. W tym celu wylosowanych będzie 28 premii, poczem nastąpi konwersja obligacji na nową 5 procentową pożyczkę konwersyjną w złotych. Konwersja nastąpi po 1 zł. za 500 marek.

Poczytność dzieł E. Zoli.

Z racji odsłonięcia w Paryżu pomnika E. Zoli pisma francuskie przytaczają niektóre cyfry odnoszące się do nakładu dzieł znakomitego pisarza i obywatela.

Otóż „Pogrom” rozszedł się w 300.000 egzemplarzy, „Lourdes” — w 195.000. Do stycznia roku bieżącego nakład cyklu powieści „Rougon-Macquart” dosięgnął olbrzymiej cyfry 2.842.000 egzemplarzy; „Trzy młasta” osiągnęły liczbę 462.000 egz.; „Trzy ewangelie” — 356.000 egzemplarzy.

Cyfry powyższe dają do myślenia. Są one dowodem, że t. zw. literatura bulwarowa czyli ten gatunek literatury, który pod etykietą paryska reprezentuje jakoby zagranicę Francji i jej twórczość nie należy do najmocniejszych w kraju. Jest to tandeta na eksport.

Pozatem wielka poczytność dzieł Zoli świadczy też o ugruntowanej we Francji wolności myśli i przekonań.

Czytajcie „Głos Polski”.

Życie sportowe.

Park sportowy Ł. K. S.

W celu bliższego zapoznania się z budową nowego parku sportowego Ł.K.S. współpracownik nasz zwrócił się do prezesa p. J. Woźniaka, i dyr. p. Skibickiego o bliższe szczegóły.

Jak wiadomo, w marcu 1923 r. magistrat łódzki wydzierżawił Ł. K. S. 10-morgowy kawał pola dla konstantynowskiego, położony naprzeciw dworca kaliskiego, na jar 20, pod tym warunkiem, że urządzony na tym terenie stadion-park sportowy, po upływie tego czasu przejdzie na własność miasta.

Od tego czasu minął przeszło rok ciężkiej i wytężonej pracy nad budową parku. W ciągu tego czasu zrobiono wiele, nawet bardzo wiele, jakkolwiek to, co zrobiono, w porównaniu z tem, co jest jeszcze do zrobienia, nie stanowi nawet czwartej części.

Dla lepszej orientacji przytoczyć należy wykaz robót już wykonanych. A więc: 980 metrów parkanu 2 i pół metrowej wysokości dom kompletnie wykonany o 3-ch izbach, w tygodniu ubiegłym wykonany został dom drugi, w którym mieścić się będzie szatnia, gabinet sekretarza klubu i gabinet dla sędziego, prowadzącego zawody.

Zniwelowano dwa boiska dla piłki nożnej o łącznej powierzchni 17 tysięcy m. Niwelacja ta, która w normalnych warunkach nie wymagałaby wiele pracy, w danym wypadku, gdzie wykopy sięgały do 60 cm., a nasypy do 80 cm., pochłonęła dotychczas około 3-ch tysięcy dni roboczych przy zastosowaniu kolejki wazkotorowej. Poza tem wybudowano bieżnię długości 400 mtr. i szerokości 7.5 metra, na którą zużyto około 700 m. gruzu i żwiru i 300 m. szlaki. Prócz tego wybudowano już prowizoryczne trybuny i łóża na 200 osób.

Ponieważ w tym roku łódzki klub sportowy obchodzi 15-lecie istnienia, uroczystość ta połączone będzie z otwarciem parku w sierpniu r. b.

W tym roku pragnie Ł.K.S. jeszcze wyróżnić aleje i dróżki komunikacyjne, jako też posadzić klomby i zasadzić drzewka.

Budowę toru dla cyklistów, 6-kornów tenisowych i pływalni rozpoczęto 15 maja r. b.

Ukoronowaniem wreszcie dzieła będzie budowa trybun krytych,

pod którymi znajdują pomieszczenia żelazo-betonowe na 4.500 osób, nie: garderoby, łazienki, sala dla boksu i szermierki, bufet, mieszkanie gospodarza parku, strzelnica i kregielnia. Ostatni ten etap, bezwzględnie najkosztowniejszy, jednak będzie prawdopodobnie łatwiejszy i możliwszy do wykonania od robót dotychczasowych, które nie wzbudzą jeszcze w społeczeństwie łódzkim należytego zainteresowania i poparcia.

Koszta wykonania budowy parku pochłona kolosalne sumy, których możliwości zdobycia łódzki klub sportowy chwilowo nie widzi.

Ważne zgromadzenie uchwaliło opodatkować każdego członka na budowę parku w wysokości 5 złotych i podniosło opłaty członkowskie do jednego złotego.

Ale wszystko to nie wystarczy zważywszy, że oprócz budowy stadionu, Ł.K.S. ma wydatki normalne, związane z uzupełnieniem inwentarza drużyn footballowych, sekcji lekkoatletycznych, trenera płatnego, wreszcie jubileuszu 15-lecia i organizacji samego otwarcia parku, co pochłonie również dużo pieniędzy.

Jedynie drogą ofiar i to ofiar poważnych, lub pożyczek długoterminowych, udaloby się potrzebne fundusze uzyskać.

W roku zeszłym w bardzo ciężkich chwilach tow. akc. L. Geyer długoterminową pożyczką dwóch milionów marek umożliwiło dokonanie niwelacji jednego boiska.

W tym roku zaś angielska firma Mewrs de Jersey w Manchester ofiarowała 50 funtów szterlingów na budowę parku i temu należy zawdzięczać doprowadzenie robót do stanu dzisiejszego.

Jak dotychczas jednakże ofiarność publiczna jest nieznaczna i wskutek tego nie można prowadzić robót tak intensywnie, jakby należało.

Projekty stadionu wykonał inż. Christelbaner, plany inż. St. Kowalski. Roboty prowadzone są pod kierunkiem dyr. Skibickiego. Roboty techniczne prowadzi pp. Żegota i Jarkiewicz.

Sten.

KOLARSKI WYŚCIG SZOSOWY

W dniu jutrzejszym centralny związek kolarski w Polsce organizuje wyścig o mistrzostwo w jeździe szosowej. Tym razem wyścig odbędzie się na linii Krzy-

wie — Błonie i z powrotem (200 km.). Start o godz. 9 rano w Krzywiu.

Startują jeźdźcy warszawscy, krakowscy, lwowscy, poznańscy, inowrocławscy i t. d.

Z kolarzy łódzkich stana do zawodu bracia Milerowie, Szmidt, Ford i inni.

Znanym rekordzistą krakowski, Höchstman, bierze udział w biegu poza konkursem, ponieważ do tychczas nie posiada obywatelstwa Rzeczypospolitej.

ZBOROWSKI ZWYCIEZCA.

W czasie odbytych w Londynie wyścigów samochodowych na torze w Brooklands o pułhar złoty, pierwsza nagrodę zdobył Zborowski, uzyskawszy olbrzymią szybkość 156 km. 800 m. na godzinę. W czasie wyścigów zdarzył się nader przekrw wypadek, gdyż jeździec Toop na samochodzie Peugeot nie zwolniwszy na wirażu został wyrzucony z toru, przyczem poniósł śmierć na miejscu.

PUHAR GORDON - BENNETA.

W zawodach balonów o pułhar Gordon - Benneta zwyciężyła Belgia. Jej balon „Belgica” z lotnikami Demivter i Coockelberg, przebyła przestrzeń 150 km. w 35 godzin, lądując na wybrzeżu morskiem Szkocji. Ponieważ Belgia zdobywa już po raz trzeci nagrodę Gordon - Benneta, pułhar zostaje jej własnością, a inni lotnicy nie będą brani już pod uwagę.

REKORD.

Nowy rekord w lotnictwie ustanowił lotnik Noack, z niemieckiego Keroloydu, przeleciawszy przestrzeń Kopenhaga — Hamburg w 97 minut.

POLO.

Jak wielka sympatia cieszy się w Anglii gra w Polo, dowodzi tego fakt, że w ostatnich zawodach w te grę brali z jednej strony udział książę Wali, z drugiej strony brat jego księcia Henryk. W zawodach tych honorowe przewidywanie obelił król Jerzy V z małżonką swą Marią. Drużyna huzarów, prowadzona przez księcia Henryka zwyciężyła drużynę gwardzistów, dowodzonych przez księcia Wali, w stosunku 7 : 3. Obaj książęta uzyskali razem 6 punktów.

Paryż w dniu wyborów prezydenta.

Południe. Nikt nie wie jeszcze, kto za kilka godzin będzie naczelnikiem państwa. Żołnierze stoją już w pogotowiu, chorągwie pulkowe łopocą na wietrze — i one nie wiedzą jeszcze przed kim będą się musiały pokłonić przyczółkami.

Za żołnierzami gromadzi się tłum. Śmiechy, żarty, anegdoty polityczne. Tu i ówdzie mały spór o to, czy prezydentem będzie Poinlewe czy Doumergue. Ktoś dopiekuje na temat południowego akcentu Gastona Doumergue'a.

Droga do „miasta królów”, do Wersalu, zapchana samochodami i pojazdami, w powietrzu furkocą samoloty. Wkrótce zapelnia się olbrzymi pałac, snują się po salach politycy, dziennikarze, operatorzy filmowi. Kilku operatorów zasiadło na dachach. Nie brak i tłum w wspaniałych toaletach i klejnotach. W salach dzwieczą dzwonki telefonów, a u wejścia służba w libelii, sztywna, pełna godności odbiera bilety wejścia.

Jest nastroj i na twarzach obecnych maluje się — oczekiwanie. Właśnie trzynasty prezydent trzeci republiki ma być obrany!

Taka uroczystość powinna się odbywać co siedem lat, ale w 53 latach istnienia trzeciej republiki nie każdy z prezydentów przez

siedem lat sprawował swój urząd. Nie wszystkim bowiem przyniosł szczęście pałac Elizejski. I tak Mac Mahon nie dopełnił swego okresu urzędowania, tak samo Grevy, Carnot został zamordowany, Casimir-Perier ustąpił, Faure umarł przedwcześnie, Deschanel ustąpił wskutek choroby.

O tem wszystkim, rozmawiała półszeptem politycy i politykiancy. Naogół jednak wszyscy niemal są pewni, że trzynastym prezydentem Francji będzie Doumergue. On sam jest zupełnie spokojny. Ścisła rece, rozmawia, uśmiecha się. Zdaleka widna jest ta postać sześćdziesięcioletniego mężczyzny: zdrowego, krego, prawdziwy typ południowca. Może nawet frak pana senatora Doumergue'a nie jest narzyńskiego kroju, ale polityka nie zwraca uwagi na — szvk.

Nagle wszyskto przycichła. Tylko dzwonki telefonów dzwieczą niecierpliwie. I za chwile... skrzesł szpaler wojska, tłum się zakłósał, auta ruszyły, żałobny chorągwie, a ponad cały ten tumult buchnął przepiękny hymn gran przez połączone orkiestry — marsylvanka!

Wokół osoby wybranego prezydenta tłum, meżowie stanu cisną się, by mu złożyć życzenia.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym podaje się do wiadomości, iż z dniem 18 czerwca b. r.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

firmy „A. B. C.”

przy ul. Przejazd Nr. 1, tel. 19-91

wznawia swą działalność pod kierownictwem wykwalifikowanego fachowca i poleca się nadal łaskawym względem Sz. Publiczności.

Zdjęcia odbywają się od godz. 9 rano do godz. 7-ej wiecz. 327-3



poleca

biuła damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 321-3

SANDAŁKI

sko ro ch o d y, pantofle domowe zakupiańsk. pantofle Petersilge Piotrkowska 88.

Dr. med. BRAUN

Południowa 23 Specjalista chorób skórnych i wener. Przyjmuje 1-2 i 5-7 Panie 4-5.

Dr. J. M. Halczech

Akusz. i choroby kobiece. Przyjm. od 10-11 i 4-6. Piotrkowska 26.

Dr. Ludwik Falk

Choroby skórne i weneryczne. przyjm. od 10-12 i 5-7. Nawrot № 7. Telefon 28-07.

GEORGES CLEMENCEAU.

Szloma żołnierz.

Jest to prawdziwa historia. Pisałem ją pod dyktandem osoby, która znajdowała się owego dnia w synagodze, gdy stała się cała ta historia.

Chodzi tu o jednego z tych biednych polskich żydów w długiej kapocie, z brodą i pejsami, którzy zamieszkują Galicję.

Byli tam naprawdę i zamożniejsi, ale było ich niewiele. Reszta żyła z dnia na dzień i to z zupełnie niewiadomych źródeł.

Szloma był krawcem. Ławał, kroił, cerował, żywił żonę i pięcioro dzieci.

Było to w r. 1848. Pamiętny rok. Ludw targali tysiącletnie więzy dynastie się waliły, wschodziła nowa jutrzienka swobody...

Nie należy przypuszczać, iż ludność Buska nie spostrzegła tych wszystkich wydarzeń. Zauważyła, że roku tego Jego Cesarska Mość zaszczycił Busk trzema z rzędu poborami żołnierza.

Aż do wprowadzenia ogólnej służby wojskowej w roku 1866 żydzi galicyjscy starali się wszelkimi sposobami uniknąć zaszczytu przebywania w szeregach c. k. armii. Przedewszystkiem chodzilo o względy religijne. Iakże żyć wśród chrześcijan, nie obserwując przepisów zakonu?

A z drugiej strony: gdyby chodzilo o oswobodzenie Jerozolimy rzecz by się może opłaciła. Ale dla jakichś tam sporów chrześcijan... Co za nonsens!

Z tego powodu każda gmina starała się ratować swą młodzież. Była to rzecz niestudna ile że pieniądze czyniły cuda.

System ten funkcjonował wzmianienie aż do roku 1848. Ale nastąpiła wojna wewnętrzna, wojna we Włoszech i na Węgrzech. Cesarz szukał żołnierzy.

Trzy pobory, jeden za drugim spadły na gminę buska.

Poddani jego cesarsko-królewskiej mości gotowi byli ponieść wszelkie koszty, by uniknąć zaszczytu zaliczenia się do jego armii.

Busczanie mogli wykupić czterech poborowych, ale dwunastu nie byli w stanie ochronić przed przymusem wojennym.

Po wielu targach i zaciąganiu farsownych pożyczek wykupiono trzech. Ale czwarty musiał iść. Na to nie było rady.

Poczęto się naradzać. Losować? Ale czy można narażać życie i zdrowie zamożniejszych potomków gminy? Nigdy.

Cóż więc pozostawało?

Kachał wybrał kilku najbardziej szlachetnych i los chciał, że wyciągnięto ze starej czapki szamasa karteczkę z nazwiskiem Szlomy Fussa.

W nocy doskonale poinformowani żandarmi otworzyli przemocą

drzwi Szlomy, zabrali go pomimo lamentu żony i pięcioro dzieci i związanego w kij przewieźli do Złoczowa. Tu go ostrzyżono i ubrano w mundur. Szloma został żołnierzem.

Żona jego Lea, pozostała w domu. Wszystkie ciosy i cieży, które los mógł tylko wymyślić, spadały na tę nieszczęsną rodzinę.

Kachał pomagał, ale niedługo. Bo czy mogło starczyć pieniędzy dla wszystkich biedaków gminy?

Ale Lea żyła. Bogom tylko wiadomo w jaki sposób, ale żyło wraz z nią pięcioro pociech i szóstka, urodzona już po wyjeździe Szlomy.

Po dwóch latach, w roku 1850 wojna się skończyła.

I oto do wioski zawitał żołnierz, wyzłoczony, wygalowany, z szablą u boku i licznymi medalami na piersi.

Zwrócił się prosto do chaty Szlomy. A po chwili słysząc było okrzyki radości, ogłós pocałunków i śpiew dziękczynny.

Nie ulegało już kwestji, że o wym wojownikiem był Szloma Fussa, niedźny żydzira, wleczony ongi przez żandarmów na chłopkim wózku do Złoczowa.

O cudo; ci sami żandarmi zamieniali z nim obecnie grzeczne powitania i salutowali jak przystało na dobrych żołnierzach jego c. k. mości.

Trócono go, poczęto wypytywać. Ale Szloma dzwonił w kieszeni talarami i nie bardzo się wzruszał spotkaniem z współobywatelami.

W sobotę udał się do synagogi i modlił się jak za dawnych czasów.

Szloma pozostał dobrym żydem — mówili wszyscy.

Ale oto nastąpił dzień uroczysty dzień odpustu, Jom Kipur. Młody żołnierz zachował post i wszystkie tradycyjne obrzędy, udał się do synagogi i tu zarzucałszy talas na uniform, pograżył się w modlitwie.

Po wstępnej modlitwie rabin zbliżył się do ołtarza, by zdjąć torę i przeczytać rozdział jak to jest przepisane przez zakon.

Ale ku przerażeniu wszystkich obecnych Szloma skoczył i stanął z rozkrzyżowanymi rekami przed rabinem.

Krzyki przerażenia, strachu i oburzenia rozległy się ze wszystkich stron. Wszyscy obecni rzucili się na świętokradcę. Ale on wyciągnął szablę i wymachując nią przed oczami wystraszonych współwierców, zastawił im drogę. Potem rozpoczął oddawna przygotowaną przemowę:

— Słuchajcie mnie. Ja, Szloma Fussa, zabraniam wam zbliżyć się do ołtarza. Nie jesteście tego godni. Sprzedaliście mnie jak bracia sprzedali Beniamina. Pozostawiliście żonę moją i dzieci moje w ostatniej niedzy. Liczyliście, że nie wróce! Ale Bóg jest wielki! Wróciłem i mówię wam dziś w dzień odpustu, że nie pozwolę wam na zakończenie modłów i otrzymanie przebaczenia za grzechy, dopóki nie naprawicie krzywdy, uczynionej mojej rodzinie!

Ktoś krzyknął: — Szukajcie żandarmów!

Ale żandarmi stali się teraz przy jaciłmi Szlomy, a policja rezydowała aż w Złoczowie. Czyż można było w dzień odpustu jechać do sąsiedniego miasta? Tego zabraniał zakon.

To też rabin spytał spokojnie: — Czego sobie życzysz Szloma?

— Przyjdziecie jutro do mnie i na klęczkach przeprosicie moją żonę i dzieci moje za krzywdy wyrządzone im przez tak długi czas.

— Uczynimy to — rzekł rabin.

— To nie wszystko. Zapłacicie karę. Żadam 350 talarów.

— Nieszczęsny, skąd weźmiemy taką sumę? Zresztą dziś, w dzień odpustu, nie możemy wręczyć ci pieniędzy!

— Przyniesiecie tu biżuterię waszych żon a jutro ją wykupicie! Powiedziałem.

Próbowano gróźb, prób i perswazji. Nic nie pomogło.

— Czy nie widzicie, że słońce chyli się ku zachodowi? Kiedy skończycie modlitwy? — zawołał Szloma.

Wtedy srebrne i złote ozdoby pięknych cór Izraela padły do nóg Szlomy i wierni mogli dokończyć modły.

Następnego dnia cały kachał klęczał przed drzwiami Szlomy, a talary spadały jak orzechy do jego kieszy.

Oto jest historia walecznego Szlomy.

(Tłumaczyła Et.).